

TADEUSZ SZUBKA

(Szczecin)

ONTOLOGIA, PLURALIZM POJĘCIOWY, DEFLACJONIZM

Aczkolwiek ontologia i metafizyka przeżywa w ramach szeroko rozumianej filozofii analitycznej renesans, to niektórzy myśliciele uważają taki stan rzeczy za wielce niefortunny i z takich czy innych powodów chętnie widzieliby zmierzch tych dyscyplin. Jednym z nich jest amerykański filozof Hilary Putnam, który utrzymuje, że względność pojęciowa i pluralizm pojęciowy przemawiają przeciwko zasadności uprawiania ontologii. W niniejszym artykule będę starał się pokazać, że argumentację Putnama można zakwestionować (§ 3), lecz nie musi to prowadzić do pełnej rehabilitacji ontologii (§ 4). Zanim to jednak uczynię, przedstawię wpieryw Putnamowską koncepcję względności pojęciowej i pluralizmu pojęciowego (§ 1) oraz wysuwane pod jej adresem zarzuty (§ 2).

1. WZGLĘDNOŚĆ I PLURALIZM POJĘĆ

Z fenomenem względności pojęciowej, twierdzi Putnam, spotykamy się prawie na każdym kroku. Oto jedna z jego najprostszych ilustracji. Załóżmy, że wraz z przyjacielem wchodzimy do pokoju, w którym znajduje się jedynie biurko, krzesło, lampa biurowa, notatnik i długopis. Na pytanie o liczbę przedmiotów w tym pokoju, przyjaciel bez namysłu odpowiada: „Rzecz jasna, pięć”. Kiedy zwrócimy mu uwagę, że przecież należałoby również uwzględnić nas samych, zapewne odpowie: „W zasadzie osób nie uważa się za przedmioty, lecz jeżeli zignorujemy ten fakt dotyczący użycia tego słowa, to możemy powiedzieć, że w pokoju jest obecnie siedem przedmiotów”. Prawdopodobnie jednak

straci cierpliwość, kiedy zakwestionujemy jego odpowiedź twierdząc, że można jako osobne przedmioty potraktować kartki w notatniku, elementy składowe lampy, nogi i oparcie krzesła itd.

Niewykluczone, że w życiu codziennym tego rodzaju problemy z liczbą przedmiotów nie mają na ogół większego znaczenia. Jednakże z filozoficznego punktu widzenia są to bardzo doniosłe kwestie. Pokazują one bowiem, że nie bardzo wiadomo, jakim pojęciem przedmiotu należy w takich sytuacjach operować. Z jednej strony można się powoływać na tradycję sięgającą co najmniej czasów Arystotelesa, według której przedmiotami są jedynie substancje, albo inaczej, pewne organiczne całości, których części są ze sobą w jakiś sposób zespolone. Z drugiej jednak strony, dosyć powszechne w użyciu jest znacznie mniej restryktywne pojęcie przedmiotu w sensie logicznym, w myśl którego przedmiotem jest wszystko to, co może się znaleźć w zasięgu kwantyfikatora szczegółowego (egzystencjalnego) lub ogólnego. Wszelako i owo logiczne lub formalne pojęcie przedmiotu dopuszcza wiele interpretacji, a wraz z nimi zmienia się rozumienie tego, co istnieje. W taki oto sposób, proste z pozoru pytanie: „Ile jest przedmiotów w danym pomieszczeniu?”, staje się bardzo skomplikowane. W monografii, z której podana ilustracja fenomenu względności pojęciowej została zaczerpnięta, Putnam opatruje je następującym komentarzem:

Jest dla mnie jasne, że pytanie to wymaga konwencjonalnych ustaleń. Jak mógłby to ująć laik: „Wszystko zależy od tego, co rozumie się przez przedmiot”. Jednakże konsekwencja tego jest zaskakująca: samo znaczenie kwantyfikacji egzystencjalnej pozostanie niezdeterminowane dopóki, dopóty nie zostanie określone pojęcie „przedmiotu w sensie logicznym”. Wygląda zatem na to, że *nawet same spójniki logiczne mają wiele możliwych użyć*” (Putnam 1988, s. 112).

Z rozmaitymi ustaleniami dotyczącymi rozumienia przedmiotu w sensie logicznym (będzie o tym jeszcze dokładniej mowa), wiążą się też rozstrzygnięcia natury czysto filozoficznej. W zależności od przyjętej koncepcji możliwości i konieczności oraz tego, w jaki sposób z cząstek prostych tworzą się przedmioty złożone, różna może być odpowiedź na pytanie, czy stojąca na biurku lampa jest wyłącznie układem takich cząstek i niczym więcej, czy też się do nich całkowicie nie sprowadza. Dla jednych lampa z konieczności składa się z tych właśnie cząstek i gdyby składała się z innych cząstek, nie byłaby tą właśnie lampą. Dla drugich tego rodzaju konieczność jest po prostu złudzeniem, gdyż nic nie stoi na przeszkodzie, aby lampa ta, bez zmiany swojego wyglądu i funkcji, mogła składać z innych cząstek. Przyjęcie pierw-

szego stanowiska pozwala twierdzić, że lampa nie jest żadnym dodatkowym przedmiotem w stosunku do układu jej cząstek składowych. Przyjęcie stanowiska drugiego skłania do odpowiedzi przeciwnej.

Putnam wielokrotnie podkreśla w swoich licznych ekspozycjach fenomenu względności pojęciowej, że uzależnienie nawet najprostszych odpowiedzi dotyczących tego, jaki jest świat, od dokonanych ustaleń terminologicznych, wyboru schematu pojęciowego itp., nie czyni bynajmniej otaczającego nas świata zależnym od naszej aktywności poznawczej. Wydaje się, że sytuację, z jaką mamy tu do czynienia najprościej opisać za pomocą takiego oto porównania: świat istnieje w podobnym sensie, jak ciasto, które znajduje się przed nami na stole. Poznając go, dokonujemy jego myślowego rozczłonkowania i podziału na kawałki, podobnie jak kroimy ciasto, które chcemy nałożyć osobom, które z nami biesiadują. Porównanie to, chociaż bardzo obrazowe, nie jest jednak najszcześniejsze. Sugeruje ono bowiem, że świat jako całość i składające się na niego fakty czy zdarzenia roztaczają się w jakimś sensie przed nami, zanim jeszcze przystąpimy do ich pojęciowej obróbki. Jest to sugestia, twierdzi Putnam, z gruntu fałszywa. Po czym dodaje:

Możemy i powinniśmy obstawać przy tym, że niektóre fakty są przez nas odkrywane, a nie ustanawiane. Jest to jednakże coś, co da się powiedzieć wówczas, kiedy przyjęło się pewien sposób mówienia, język, „schemat pojęciowy”. Mówienie o „faktach” bez określenia używanego języka jest mówieniem o niczym; słowo „fakt” tak samo nie ma użycia ustalonego przez świat, jak słowo „istnieje” czy słowo „przedmiot” (Putnam 1988, s. 114).

Cytat ten, podobnie jak i inne wypowiedzi Putnama z tego okresu nasuwają przypuszczenie, że fenomen względności pojęciowej jest powszechny i prawie na każdym kroku musimy dokonywać wyboru schematu pojęciowego i języka, za pomocą którego chcemy mówić o świecie. W późniejszych publikacjach Putnam zrewidował i doprecyzował swoje stanowisko w tej materii, tak aby owo przypuszczenie nie miało już swojej racji bytu.

Po pierwsze, Putnam zwraca uwagę na to, że mówiąc o schemacie pojęciowym nie rozumie go w sposób bardzo szeroki, jako coś, co zawiera się w każdym dowolnym układzie myśli czy wypowiedzi, łącznie z codziennymi wypowiedziami o stołach, krzesłach, lampach. Po drugie, fenomen względności pojęciowej nie polega bynajmniej na tym, że każdemu szeroko rozumianemu schematowi pojęciowemu można przeciwstawić jakiś inny schemat, który będzie z nim niezgodny.

A w związku z tym nie jest bynajmniej tak, że jakieś zdanie, np. „Na biurku, przy którym siedzę stoi komputer” będzie prawdziwe lub fałszywe w zależności od tego, w jakim schemacie pojęciowym będzie wyrażone (dajmy na to, będzie ono prawdziwe w schemacie ciał makroskopowych, lecz nie w schemacie, w którym przyjmuje się jedynie istnienie mikroskopowych cząstek elementarnych). Jak *explicite* pisze Putnam:

Prawdziwość zdania „Na tym biurku jest komputer” w *żadnym* interesującym sensie nie jest „zrelatywizowana do schematu pojęciowego”, który można byłoby przeciwstawić temu, że (trywialnie) zależy ona od tego, do wyrażenia jakiej treści słowa te zostały użyte, a to rzecz jasna zależy od języka, którego są to słowa oraz od kontekstu ich użycia. Częścią mojej doktryny względności pojęciowej nigdy nie było twierdzenie, że *każde* zdanie jest jej przykładem i chociaż zależność treści naszych wypowiedzi od kontekstu ich użycia jest czymś, co bardzo mnie interesuje, *nie* jest to przykład tego, co określam mianem względności pojęciowej” (Putnam 2001, s. 431–432).

Krótko mówiąc, względność pojęciowa nie jest fenomenem powszechnym, lecz ograniczonym do określonych obszarów mowy i języka. Innymi słowy, nie jest to fenomen globalny, lecz lokalny. Pojawia się w tych obszarach języka, które możemy wybrać lub nie, czyli które mają charakter opcjonalny¹.

Putnam podaje następujące przykłady autentycznej względności pojęciowej: (1) wybór między ontologią, w której istnienie sum mereologicznych jest przyjmowane a ontologią, w której jest ono odrzucane; (2) wybór dotyczący pojmowania punktów w sformalizowanej geometrii albo jako indywidualów, albo jako zbieżnej sekwencji kul; (3) wybór w klasycznej elektrodynamice między ujmowaniem oddziaływania naładowanych cząstek jako czegoś dokonującego się w obrębie pól albo za pośrednictwem opóźnionych potencjałów źródeł punktowych; (4) wybór w logice matematycznej między traktowaniem zbiorów albo jako funkcji charakterystycznej, czyli takiej, której – mówiąc w dużym przybliżeniu – wartościami są 0 i 1, albo jako obiektów pierwotnych, za pomocą których definiuje się funkcje jako zbiory par uporządkowanych. Wszystkie te przykłady pochodzą z nauk szczegółowych i dotyczą teorii o wysokim stopniu zaawansowania formalnego. Między wybieranymi teoriami zachodzą istotne różnice, które nie mają charakteru czysto terminologicznego. Z teorią, w której nie ma sum mereolo-

¹ Putnam nawiązuje tutaj do terminologii zaproponowanej przez Jennifer Case (1997). Uważa nawet, że gdyby zamiast wieloznacznego terminu „schemat pojęciowy” posługiwał się zwrotem „języki opcjonalne”, jego koncepcja względności pojęciowej nie byłaby narażona na tak wiele nieporozumień (Putnam 2001, s. 433).

gicznych, rywalizuje teoria, w której one istnieją; teorii, w której punkty są indywidualiami przeciwstawia się teoria przyjmująca jako indywidualia jedynie rozciągłe obiekty geometryczne; z teorią dopuszczającą jedynie oddziaływanie przez styczność w ramach pól rywalizuje koncepcja, w której mówi się o cząstkach oddziałujących na odległość; teorii, w której zbiory określa się jako szczególnego rodzaju funkcje, przeciwstawia się teoria, która wszystko definiuje za pomocą pojęcia zbioru. Można powiedzieć, że za tymi teoriami kryją się różne, niezgodne ze sobą naukowe obrazy świata. Jednakże, jak podkreśla Putnam, teorie te mają dokładnie takie same aplikacje empiryczne i w tym sensie są *poznawczo równoważne*. Należy zatem raz jeszcze podkreślić, że koncepcja względności pojęciowej

[...] nie jest doktryną dotyczącą wszelkich całości myślowych i dyskursywnych, lecz odnosi się ona do pewnych obszarów myśli. Dotyczy ona obrazów naukowych i języków opcjonalnych [...]. Nie twierdzi się w niej ani tego, że wszystko, co mówimy i myślimy należy do jakiegoś „schematu pojęciowego” w sensie, o którym mi chodziło (w sensie języka opcjonalnego w jakimś obszarze nauki), ani też tego, że *wszystko*, co ktoś może nazwać „schematem pojęciowym” ma sensowną alternatywę (Putnam 2001, s. 435).

Fenomen względności pojęciowej stanowi dla Putnama szczególnie przypadek tego, co ostatnio coraz częściej określa on mianem pluralizmu pojęciowego (wcześniej mówił jedynie o względności pojęciowej). Zwraca szczególną uwagę na to, że nie każda postać pluralizmu pojęciowego jest przypadkiem względności pojęciowej. Jak przyznaje, sam tego kiedyś dobrze nie odróżniał, podając jako bardzo intuicyjny przypadek względności pojęciowej to, że zawartość pokoju, do którego właśnie wszedłem może być opisana zarówno w języku potocznym za pomocą takich terminów, jak krzesło, biurko, lampa itd., jak i w języku fizyki elementarnej, w którym mówi się jedynie o polach, cząstkach, ich ładunkach i oddziaływaniach itp. (por. Putnam 1987, s. 20; przekład polski, s. 346). Nie może to być – zdaniem Putnama – przypadek względności pojęciowej w ścisłym rozumieniu z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, kiedy oba tego rodzaju opisy poprzedzimy *implicite* przyjmowanym zastrzeżeniem, że są to częściowe lub dokonane z pewnego określonego punktu widzenia opisy zawartości pokoju, to nie będzie można ich uznać za niezgodne, nawet „na pierwszy rzut oka”. A przecież to właśnie niezgodność koncepcji czy teorii dotyczącej jakiejś określonej dziedziny jest warunkiem *sine qua non* zachodzenia fenomenu względności pojęciowej. Nawet gdyby jednak udało

się pokazać, że w jakimś luźnym i trudnym do ścisłego sprecyzowania sensie niezgodne są obrazy świata kryjące się za tymi opisami, to i tak niespełniony będzie drugi warunek decydujący o względności pojęciowej. Wchodzące w grę dwa opisy zawartości pokoju nie są bowiem poznawczo równoważne. Byłoby tak nawet wówczas, gdyby znajdujące się w pokoju przedmioty codziennego użytku, takie jak krzesło, biurko i lampa udało się w pełni zdefiniować – za cenę naruszenia charakteru wyrażających je pojęć i słów – w kategoriach cząstek elementarnych i ich oddziaływań. Albowiem opis fizyczny, czyli „opis w kategoriach cząstek i pól zawiera bardzo wiele informacji, których nie da się przełożyć na język biurek i krzesel” (Putnam 2001, s. 437; 2004a, s. 48). Istnienie takich poznawczo nierównoważnych opisów określonego obszaru czy dziedziny należy uznać za przypadki pluralizmu pojęciowego *sui generis*, którego nie da się sprowadzić do względności pojęciowej.

Po tych ustaleniach terminologicznych, rozróżnieniach i objaśnieniach, powróćmy do względności pojęciowej we właściwym sensie. Ze wszystkich czterech wcześniej podanych jej przykładów najwięcej uwagi poświęcił Putnam wyborowi ontologii i kwestii istnienia sum mereologicznych. Na jego podstawie wyprowadza też dalekosiężne konsekwencje, które prowokują do dalszej dyskusji. Aby zrozumieć, na czym ów wybór polega, wystarczy jedynie znać kilka zasad mereologii. Idee mereologii jako ogólnej teorii części i całości zarysował twórca fenomenologii Edmund Husserl, a postać formalną nadał jej polski logik, przedstawiciel szkoły lwowsko-warszawskiej, Stanisław Leśniewski. W swoich rozważaniach Husserl operował treściowymi kryteriami bycia obiektem lub przedmiotem, sugerując, że jeśli składa się on z różnych części, to musi tworzyć pewną jednolitą i odrębną całość. Inaczej będzie tylko luźnym konglomeratem, który na nazwę „przedmiot” tak naprawdę nie zasługuje. Leśniewski zrezygnował z tych pozaformalnych kryteriów bycia przedmiotem, uważając, że przedmiotem może być jakakolwiek suma dowolnych przedmiotów (które z kolei same mogą też być sumami).

Załóżmy teraz, że rozważamy jakieś uniwersum składające się z trzech indywiduów: x_1, x_2, x_3 , które możemy nazwać światem Rudolfa Carnapa (Carnap chętnie operował takimi prostymi przykładami dziedzin, kiedy pracował nad logiką indukcyjną). Na pytanie „Ile w tym świecie znajduje się przedmiotów?” Carnap, podobnie jak bardzo wiele innych osób, zareagowałby zapewne zdziwieniem (po co bowiem pytać o coś, co wydaje się oczywiste) i odpowiedziałby: „Rzecz jasna, trzy”.

Jednakże zwolennik mereologii Leśniewskiego nie zgodzi się wcale na tę odpowiedź, gdyż pomija ona sumy mereologiczne złożone z tych trzech indywiduów, a mianowicie: x_1+x_2 , x_1+x_3 , x_2+x_3 oraz $x_1+x_2+x_3$. Tak więc jeśli pominąć przyjmowany niekiedy w mereologii tzw. przedmiot pusty lub zerowy, należy przyjąć, że we wchodzącym w grę świecie jest łącznie siedem przedmiotów. Krótko mówiąc, rozważamy ten sam świat, lecz pojmując go na sposób Carnapa, stwierdzamy, że zawiera on trzy przedmioty, a pojmując go na sposób Leśniewskiego, uznajemy, że zawiera aż siedem przedmiotów. Zdaniem Putnama, taka sytuacja prowadzi do wniosku, że to, co istnieje, zależy w dużym stopniu od owych sposobów pojmowania, z których wybieramy ten uważany za wygodny, użyteczny, łatwiejszy w zastosowaniu itp. Można powiedzieć, że polega on na przyjęciu pewnych konwencji, a nie na poddaniu się temu, co dyktuje nam świat. Do tego właśnie sprowadza się doktryna względności pojęciowej. Głosi ona, że

[...] pytanie dotyczące tego, który z tych sposobów używania słowa „istnieje” (a także „indywiduum”, „przedmiot” *etc.*) jest *właściwy*, to pytanie otwarte, na które znaczenia słów języka naturalnego, tj. języka, jakim wszyscy mówimy i jakiego nie możemy nie używać każdego dnia, nie udzielają po prostu odpowiedzi (Putnam 2004a, s. 43).

Zapewne wielu filozofów takie stanowisko nie zadowoli i nadal będą zastanawiać się, czy wchodzący w grę świat składa się z trzech przedmiotów, czy też z siedmiu, a także doszukiwać się powodów, które powinny skłonić nas do przyjęcia lub odrzucenia rzeczywistego, realnego istnienia sum mereologicznych. Zdaniem Putnama takie deliberacje i rozważania są bezcelowe, gdyż to, czy sumy mereologiczne istnieją „jest w *dostównym sensie* sprawą konwencji” (Putnam 2004a, s. 43).

2. ZARZUTY WOBEC KONCEPCJI WZGLĘDNOŚCI POJĘCIOWEJ

Koncepcja względności pojęciowej, zilustrowana przykładem prostego uniwersum, może spotkać się z takim oto zarzutem. Jeżeli ci, którzy pojmują go na sposób Carnapa i na sposób Leśniewskiego używają słów „istnieć”, „indywiduum”, „przedmiot” itp. w tym samym sensie, to twierdząc, że znajdują się w nim trzy przedmioty oraz że jest w nim siedem przedmiotów, najwyraźniej udzielają sprzecznych i nie dających się ze sobą pogodzić odpowiedzi. Zachodzi jednak podejrzenie, że używają oni tych słów w zupełnie innym znaczeniu. W związku

z tym ci, którzy pojmują świat na sposób Carnapa nie kwantyfikują sum mereologicznych, natomiast ci, którzy pojmują go na sposób Leśniewskiego rozszerzają kwantyfikację na sumy mereologiczne. A jeśli tak, to nie mamy w tym przypadku do czynienia z żadną niezgodnością, tylko z nieporozumieniami terminologicznymi, które bynajmniej nie są przejawem czegoś, co można byłoby określić mianem względności pojęciowej.

Odpowiedź Putnama na ten zarzut jest następująca. Nie jest wcale łatwo rozstrzygnąć to, czy uczestnicy takiej czy innej debaty używają pewnych słów w tym samym czy też odmiennym znaczeniu. Wszystko zależy od przyjętej koncepcji znaczenia oraz od ustalenia warunków tożsamości znaczeniowej. Nie wikłając się w te subtelności trzeba przyznać, że jeśli przez znaczenie wyrażenia rozumieć całościowy sposób użycia (na sposób Wittgensteina), to trudno byłoby się nie zgodzić z tym, że pojmowanie uniwersum na sposób Carnapa oraz na sposób Leśniewskiego wiąże się z różnym użyciem takich słów, jak „istnieć”, „indywiduum” i „przedmiot”. Wszelako zgoda na coś takiego, twierdzi Putnam, nie zmusza nas do opisywania owych różnic w kategoriach przyjmowania lub odrzucania istnienia sum mereologicznych. Ktoś może, dajmy na to, używać wymienionych słów na sposób Leśniewskiego i być w stanie w pełni objaśnić owo użycie, a jednocześnie z całą mocą twierdzić, że sum mereologicznych nie ma i że mereologia jest po prostu niczym innym jak tylko wygodną i użyteczną fikcją. Jednakże najprawdopodobniej napotka on na sprzeciw kogoś, kto będzie twierdził, że sumy mereologiczne istnieją w takim samym sensie, jak poszczególne indywidua, z których się one składają. Mamy tu zatem do czynienia z autentycznym sporem i niezgodnością stanowisk. Źródłem tej niezgodności, twierdzi Putnam, nie jest bynajmniej niezajomość lub błędna interpretacja faktów przez jedną ze stron sporu, lecz odmiennie konwencje dotyczące zastosowania takich słów, jak „istnieć”, „przedmiot” itd.

Czy zatem nie można powiedzieć, że cały ten spór ma charakter czysto terminologiczny? Odpowiedź pozytywna byłaby zdaniem Putnama myląca, gdyż w pewnym sensie spór ten dotyczy również faktycznego stanu rzeczy. Chodzi przecież o to, że rozważane uniwersum składa się, ujmując rzecz na sposób Carnapa, z trzech indywiduów, a nie czterech czy pięciu. Oczywiście ktoś opisujący to uniwersum na sposób Leśniewskiego, czyli z uwzględnieniem sum mereologicznych, może zgodnie z prawdą twierdzić, że uniwersum to składa się z siedmiu przedmiotów; będzie się natomiast mylić utrzymując, że składa się ono

z dziewięciu lub dwunastu przedmiotów. Tak więc z jednej strony mamy do czynienia z konwencjonalnym wyborem między różnymi użyciami słowa „istnieć” (pomijającymi lub uwzględniającymi istnienie sum mereologicznych), a drugiej strony z ustaleniem dotyczącym liczby przedmiotów, zgodnym z faktycznym stanem rzeczy. Ustalenie to, w zależności od rozważanej dziedziny, może mieć charakter empiryczny (w naukach przyrodniczych) lub aprioryczny (w logice i matematyce). Ponadto, jak zaznacza Putnam, „możemy zmienić swoje stanowisko w kwestii tego, co jest, a co nie jest, sprawą konwencji i może się okazać, że w zmianie tej liczą się fakty empiryczne” (Putnam 2004b, s. 240). Wszystko to uzasadnia wniosek, że spór dotyczący liczby przedmiotów w rozważanym uniwersum nie ma charakteru *wyłącznie* terminologicznego, aczkolwiek jego rozstrzygnięcie zależy w takim samym stopniu od czynników konwencjonalnych, co faktualnych.

Przedstawiony i uchylony przez Putnama zarzut pod adresem idei względności pojęciowej i jej prostego przykładu, nie jednak zarzutem jedynym. Inną i – jak się wydaje – trudniejszą do odparcia obiekcie pod adresem tej koncepcji wysunął Peter van Inwagen (2009). Zwraca on uwagę, że konwencje nie są sobie równe, a niektóre z nich są po prostu absurdalne. Aby to pokazać, proponuje rozważyć konwencję rozszerzenia ontologii o indywiduum zerowe i przyjęcie, że owo tajemnicze indywiduum jest częścią wszystkich innych indywiduów (w mereologii jako teorii formalnej takie indywiduum, traktowane jako element 0, często występuje). Czym innym jest jednak samo „mechaniczne” rozszerzenie ontologii i zwiększenie liczby przedmiotów we wszystkich rozważanych dziedzinach o jeden (ktoś, kto miał jednego kota będzie miał teraz dwa, posiadacz dwóch psów stanie się automatycznie właścicielem trzech psów itp.), a czym innym pełna akceptacja tego rozszerzenia z uwagi na wszelkie związane z tym konsekwencje. W tym przypadku konsekwencje te są, zdaniem van Inwagena, groteskowe, co pozwala przypuszczać, że sama ta konwencja jest bezużyteczną i bezsensowną zabawą słowną. Jedną z takich groteskowych konsekwencji jest chociażby to, że każde dwa dowolne przedmioty, tak różne jak chociażby pies i kwadrat, czy grzyb i kula, będą miały część wspólną. Będzie nim mianowicie owo tajemnicze indywiduum zerowe. Można zatem zasadnie przypuszczać, że osoby proponujące takie rozszerzenie ontologii nie dokonują sensownych ustaleń konwencjonalnych, lecz „po prostu bawią się słowami, a w istocie rzeczy nawet nie słowami, ale plamkami na papierze i dźwiękami” (van Inwagen 2009, s. 56).

Konwencja dotycząca istnienia sum mereologicznych, rozważana przez Putnama, nie jest być może aż tak absurdalna, lecz również rodzi rozmaitego rodzaju trudności. W świecie pojmowanym po Carnapowsku mamy po prostu indywidua, natomiast w świecie pojmowanym na wzór Leśniewskiego mamy jeszcze sumy mereologiczne tych indywiduów, powołane do istnienia niejako „automatycznie”, za sprawą samego istnienia składających się na nie indywiduów. Z pozoru wydaje się (i tak całą sprawę przedstawia Putnama), że chodzi tu tylko o to, czy sumy mereologiczne należy uznać za odrębne przedmioty istniejące, czyli o to, w jaki sposób używać takich słów, jak „istnieć”, „indywiduum” i „przedmiot”. W rzeczywistości, podkreśla van Inwagen, rzecz jest o wiele bardziej skomplikowana. Jeśli bowiem przyjmuje się istnienie określonej kategorii przedmiotów, to nie można poprzestać na samej konstatacji ich istnienia, lecz należy jeszcze odpowiedzieć na problemy filozoficzne, jakie owa kategoria rodzi. Jeśli np. przedmioty danej kategorii zdają się mieć sprzeczne własności, to nie można nad tym przejść do porządku dziennego, lecz należy albo uchylić argumentacją wykazującą ową sprzeczność, albo dowieść, że sprzeczność wchodzących w grę własności jest tylko pozorna.

Chociaż przyjęcie automatycznego istnienia sum mereologicznych dla każdego niepustego zbioru indywiduów nie wydaje się prowadzić do sprzeczności, to nastrocza całkiem sporo trudności. Dotyczą one chociażby, jak zauważa van Inwagen, warunków tożsamości i trwania owych sum. Nasuwającym się tu rozwiązaniem jest zastosowanie zasady esencjalizmu mereologicznego, w myśl której „tożsamość rzeczy jest wyznaczona przez jej części, czyli te same części to ta sama suma oraz ta sama suma to te same części” (van Inwagen 2009, s. 58). W obrębie prostego uniwersum rozważanego przez Putnama zasada ta funkcjonuje bez zarzutu.

Kiedy jednak od wyobrażonego świata Putnama przejdziemy do świata rzeczywistego w całej jego złożoności, świata zamieszkiwanego przez nas, istoty ludzkie, świata, świata, który zawiera elektrony, kwarki, atomy, molekuly, komórki i wszystkie te przedmioty makroskopowe, których częściami są owe mikroskopowe i submikroskopowe przedmioty, sprawy zaczynają wyglądać inaczej (van Inwagen 2009, s. 60).

Okazuje się bowiem, że w takim świecie zasada esencjalizmu mereologicznego ma dziwaczne, a wręcz absurdalne konsekwencje. Wystarczy tylko zastosować ją do zagadnienia tożsamości osób ludzkich lub wszelkich organizmów żywych, które wydają się trwać pomimo utraty i zmiany swoich części właściwych. Tak więc, wbrew temu, co sugeruje

Putnam, zajęcie stanowiska w sprawie istnienia sum mereologicznych dla każdego niepustego zbioru indywiduów nie sprowadza się wyłącznie do swobodnego wyboru takiej lub innej konwencji. W świetle rozmaitych konsekwencji, do jakich taki wybór prowadzi, zwłaszcza w odniesieniu do świata rzeczywistego, może on nie mieć w ogóle charakteru konwencyjnego. A jeśli tak, to zwolennik koncepcji względności pojęciowej zaczyna tracić grunt pod nogami.

3. PRZEDWCZESNY NEKROLOG ONTOLOGII

Załóżmy jednak, że Putnamowi udałoby się odeprzeć atak van Inwagena na tyle skutecznie, że nie pozostawałoby nam nic innego jak uznać autentyczność fenomenu względności pojęciowej i wszelkich innych przejawów pluralizmu pojęciowego. Czy wówczas należałoby ogłosić, jak to czyni Putnam, śmierć ontologii? Można co do tego mieć wątpliwości.

Artykulację tych wątpliwości proponuję rozpocząć od przyjrzenia się temu, w jaki sposób Putnam rozumie ontologię i jakie jej odmiany bierze pod uwagę. Jeśli chodzi o tę pierwszą sprawę, to ontologia pojmowana w sposób standardowy i tradycyjny jak dział metafizyki (niekiedy nawet z całą metafizyką utożsamiany), który można określić po arystotelesowsku mianem nauki o bycie. Jednym z jej zasadniczych zadań jest ustalenie najogólniejszych kategorii tego, co istnieje. Według Putnama istnieją trzy zasadnicze odmiany ontologii: jedna inflacyjna i dwie deflacyjne. Ontologia inflacyjna sięga swymi korzeniami do teorii form Platona, która poprzez odwołanie się do niedostępnych zmysłowo obiektów miała wytłumaczyć zasady rządzące otaczającym nas światem i wyznaczać podstawowe normy etyczne. Współcześnie jej dalekim echem jest chociażby metafizyka dobra G. E. Moore'a, w myśl której prosta i dostępna jedynie dzięki intuicji intelektualnej własność dobra rozstrzyga o trafności ocen moralnych i słuszności podejmowanych przez nas czynów. Ontologiami deflacyjnymi są natomiast redukcjonizm i eliminacjonizm. Zwolennicy redukcjonizmu skłonni są sprowadzać określoną kategorię bytów, np. ogólne własności, do obiektów innej kategorii, twierdząc np., że własności lub uniwersalia to prostu nic innego jak nazwy ogólne stosowane do wielu jednostkowych przedmiotów. Jeszcze dalej posuwają się zwolennicy eliminacjonizmu, zdaniem których owe zredukowane byty są często bytami pozornymi, wytworami rozmaitych mitów filozoficznych, które należy po prostu wyeliminować z naszej myśli i inwentarza ontolo-

gicznego. Najbardziej znanymi historycznymi przykładami deflacionizmu ontologicznego jest materializm Demokryta (istnieją tylko atomy i próżnia) oraz idealizm G. Berkeleya (istnieją wyłącznie duchy i ich idee).

Tym trzem odmianom ontologii (określanym niekiedy skrótowym terminem „Ontologia”, pisanym dużą literą) przeciwstawia Putnam *pluralizm pragmatyczny*, który można określić jako

[...] uznanie, że nie jest niczym przypadkowym, iż w języku codziennym posługujemy się wieloma różnymi rodzajami dyskursów – dyskursów rządzonych odmiennymi standardami i posiadających różne rodzaje zastosowań, o odmiennych cechach logicznych i gramatycznych – czyli różnymi „grami językowymi” w sensie Wittgensteina. Nie jest to przypadkowe, ponieważ jest złudzeniem, że może istnieć po prostu jeden rodzaj gry językowej, wystarczający do opisania całej rzeczywistości! (Putnam 2004a, s. 21–22).

Takie stanowisko bardzo dobrze harmonizuje z pluralizmem pojęciowym oraz z jego szczególną odmianą, jaką jest względność pojęciowa, aczkolwiek nie jest ich prostą i banalną konsekwencją.

Po wyróżnieniu omówionych trzech odmian ontologii i przeciwstawieniu ich pluralizmowi ontologicznemu Putnam ogłasza kres tej dyscypliny, którą jego zdaniem w powojennej filozofii analitycznej odnowił Willard Van Orman Quine². W akapicie kończącym pierwszą część książki *Ethics Without Ontology*, noszącym znamienity tytuł *Nekrolog Ontologii* (Putnam 2004a, s. 84–85), utrzymuje, że jej zwolennicy, upierający się przy jednym sensie takich kategorii, jak „istnienie”, „indywiduum” i „przedmiot” oraz zastanawiający się nad postacią ostatecznego i pełnego opisu rzeczywistości po prostu bujają w obłokach. Kiedy Platon i Arystoteles dawali początek ontologii i kiedy przez wiele wieków ją rozwijano, była ona nośnikiem ważnych treści filozoficznych. Jednak obecnie stała się bezużyteczna. Jest na

² Putnam szczególną rolę przypisuje w tym względzie artykułowi Quine’a *On What There Is* (1948/2004). Pisze on m.in. „Chociaż jest wiele trudnych kwestii dotyczących dokładnej interpretacji tego wielkiego eseju (jak to jest w wypadku ważnych prac każdego wielkiego filozofa), to pamiętam jak bardzo mnie zafascynował, kiedy czytałem go na początku studiów doktoranckich w roku 1948–1949 i sądzę, że moja reakcja nie była nietypowa” (Putnam 2004a, s. 79). Nie kwestionując autentyczności autobiograficznej uwagi Putnama i doniosłości artykułu Quine’a, warto zauważyć, że do podtrzymania i odnowienia ontologii w ramach filozofii analitycznej przyczyniło się wiele czynników i wielu filozofów, do których należeli m.in. G. Bergmann, W. Sellars, P. F. Strawson i D. C. Williams. Autobiograficzne reminiscencje mają niestety ograniczoną użyteczność w rekonstrukcji dziejów filozofii, gdyż sugerują często jej jednostronny i wybiórczy obraz.

dobre martwa i próby sztucznego podtrzymywania jej przy życiu są daremne i skazane na niepowodzenie.

Istnieją podstawy, aby twierdzić, że ten nekrolog ontologii jest przedwczesny. Po pierwsze, odnosi się on do Ontologii pisanej z dużej litery, czyli do inflacjonizmu ontologicznego i dwóch odmian deflacionizmu: redukcjonizmu i eliminacionizmu. Z pozoru może się wydawać, że można pod nie podciągnąć wszelkie postacie ontologii, lecz jest to tylko złudzenie wywołane dosyć osobliwym użyciem przez Putnama terminu „deflacionizm”. Deflacyjne są dla niego stanowiska redukcjonizmu i eliminacionizmu, gdyż ograniczają one zakres tego, co jest do niewielkiego fragmentu dziedzin istnienia przyjmowanych przez zdrowy rozsądek i naukę. Chociaż ze względów etymologicznych takie użycie słów „deflacyjny” i „deflacionizm” jest uprawnione, to we współczesnej filozofii jest ono mylące, gdyż za deflacyjne uważa się w niej na ogół te koncepcje, które nie mają dalekosiężnych rozszczeń metafizycznych, minimalizują rolę eksplanacyjną takiego czy innego pojęcia itp. Z uwagi na ten rozpowszechniony uzus, redukcjonizm i eliminacionizm należy uznać za typowe stanowiska inflacyjne. Takie przegrupowanie stwarza odpowiednie miejsce dla typowo deflacyjnych koncepcji ontologicznych, w myśl których nie sprowadza się wielości tego, co istnieje, do jednej kategorii oraz odrzuca się możliwość sformułowania kilku jednolitych zasad, w pełni wyjaśniających funkcjonowanie otaczającej nas rzeczywistości we wszystkich jej obszarach. Takie koncepcje, chociaż *prima facie* mieszczą się w ramach ontologii, bliskie są często temu, co Putnam określa mianem pluralizmu pragmatycznego i tym samym bez trudu dadzą się pogodzić z pluralizmem i relatywizmem pojęciowym.

Po drugie, można utrzymywać, że nekrolog Putnama jest przedwczesny nawet w odniesieniu do Ontologii pisanej z dużej litery, czyli do inflacyjnych postaci ontologii (łącznie z redukcjonizmem i eliminacionizmem). Aczkolwiek ambicje poznawcze inflacjonistów są duże, to nic nie zmusza ich do przyjęcia skrajnego twierdzenia, że proponując swoje teorie tworzą oni zupełny opis i ostateczne wyjaśnienie rzeczywistości. A tylko to twierdzenie naraża ich na bezpośredni konflikt z pluralizmem pojęciowym oraz z jego szczególną odmianą, jaką jest względność pojęciowa. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby uprawiając ontologię stawiali sprawę następująco: dążenie do najogólniejszej teorii rzeczywistości jest czymś naturalnym i ontologia jest tego przejawem; jednakże teoria najogólniejsza nie musi obejmować absolutnie wszystkich aspektów rzeczywistości, a proponowane przez

nią wyjaśnienia mogą mieć charakter roboczy i tymczasowy, bez pretendowania do raz na zawsze ustalonej ostateczności. Ponadto, krytykując ontologie inflacjonistyczne, które postulują istnienie osobliwych bytów teoretycznych *sui generis*, np. prostych własności moralnych ujmowanych intuicyjnie lub obiektów abstrakcyjnych, znajdujących się poza porządkiem czasowo-przestrzennym świata, Putnam zdaje się nie odróżniać dwóch różnych wersji takich ontologii³. Według jednych z nich owe byty postulowane w pełni wyjaśniają odpowiednie obszary naszej aktywności, np. nasze działania moralne oraz dyskurs matematyczny. Pozostałe wersje często nie mają takich dalekosiężnych zapełnień eksplanacyjnych, a ich zwolennicy ograniczają się do znacznie ostrożniejszego twierdzenia, że byty postulowane są tylko jednym z czynników umożliwiających zbudowanie takiego wyjaśnienia.

Wydaje się, że kres ontologii, który głosi Putnam na podstawie powszechności takich fenomenów, jak względność pojęciowa i pluralizm pojęciowy, nie jest zbyt dobrze uzasadniony. Innymi słowy, nekrolog ontologii jest przedwczesny, nawet jeśli będzie on powiadał jedynie o śmierci Ontologii pisanej dużą literą, czyli o śmierci trzech ontologicznych poglądów rozważanych przez Putnama.

4. DEFLACJA ONTOLOGII

Czy jednak, jak to zostało zasugerowane, wszystkie stanowiska, które nie sprowadzają wielości tego, co istnieje, do jednej kategorii oraz odrzucają istnienie unifikujących zasad wyjaśniających całą rzeczywistość, można uznać za koncepcje w pełni ontologiczne. Nawet pobieżne przyjrzenie się niektórym takim poglądom skłania do odpowiedzi negatywnej.

Typowo deflacyjnego stanowiska w zakresie ontologii broni Paul Horwich (2006/2010). Jego zdaniem, uprawiając tę dyscyplinę ulegamy pokusie pojmowania wszystkiego na wzór znanych nam przedmiotów z otaczającego nas świata, z którym na co dzień mamy do czynienia. Innymi słowy, na wszystko spoglądamy przez pryzmat średniej wielkości nieożywionych i ożywionych obiektów, takich jak skały, stoły, krzesła, psy, koty i ludzie. Wszystko, co nie mieści się w tych ramach, jest dla

³ Zwraca na to uwagę Matti Eklund, krytykując Putnama m.in. za to, że w swojej detronizacji ontologii „nie odróżnia odpowiednio między np. poglądem, iż istnieją obiekty matematyczne, a poglądem, że możemy użytecznie wyjaśnić naturę dyskursu matematycznego przez odwołanie się do tego, jakie są obiekty matematyczne” (Eklund 2008, s. 221).

nas zagadkowe i staramy się to wyeliminować, zredukować lub nadać temu status mniej lub bardziej użytecznych fikcji. Pokusa ta, twierdzi Horwich, jest przejawem specyficznego scjentyzmu metafizycznego, który polega na stosowaniu w filozofii naukowych procedur wyjaśniania i unifikacji, których celem jest konstruowanie prostych i ogólnych teorii. Tymczasem w filozofii, jak to trafnie podkreślał Ludwig Wittgenstein, nie ma miejsca na tego rodzaju aktywność, gdyż

[...] tylko w nauce dążymy do *głębi teoretycznej* i ją osiągamy, i tylko w tym kontekście prostota prawomocnie funkcjonuje jako niezbędny dezyderat metodologiczny, gdyż jest to coś, czego można się spodziewać na *fundamentalnym poziomie* (Horwich 2010, s. 246–247).

Jeżeli będziemy w filozofii unikali tych procedur, to bez trudu przyjdzie nam zgodzić się na to, że o rzeczywistości mówimy za pomocą wielu różnych języków, że terminy, którymi się posługujemy, różnią się pod wieloma względami i pełnią rozmaite role pojęciowe. Co więcej, wielość faktów artykułowanych w ramach tych języków i opisywanych za pomocą owych terminów nie będzie budziła naszego niepokoju i nie będziemy starali się ich uporządkować pod względem stopnia realności, fundamentalności czy doniosłości eksplanacyjnej. Dezyderatem tak uprawianej filozofii będzie zawołanie: *vivent les differences!* (Horwich 2006/2010, s. 274).

Takiemu stanowisku można zarzucić propagowanie metafizycznego kwietyzmu. Zdaniem Crispina Wrighta jest to teoretycznie bezsilny pogląd, w którym mamy do czynienia z „bezbarną perspektywą różnorodności «gier językowych», z których każda ma swoje wewnętrzne standardy akceptowalności, operuje metafizycznie wątpliwym pojęciem prawdy i jest niezdolna do osiągnięcia czegokolwiek interesującego lub ważnego” (Wright 1992, s. 76). Horwich nie ma nic przeciwko takiemu kwietyzmowi, lecz uważa, że jego charakterystyka jest tendencyjna, gdyż zakłada, iż w ramach ontologii i filozofii istnieje teoretycznie atrakcyjny pogląd, który można mu przeciwstawić. Tymczasem zdaniem Horwicha taki teoretyczny aktywizm do niczego dobrego w filozofii nie prowadzi. Pozostaje nam zatem odpowiednio wyważony i umotywowany kwietyzm. Życie w świecie, w którym nie będziemy nękani różnymi metafizycznymi „izmami”, jest ideałem wartym realizacji.

Konsekwentny deflacionizm w stosunku do ontologii propaguje też Huw Price (2009). Jest on w istocie pewną interpretacją stanowiska Rudolfa Carnapa, zdaniem którego w ontologii i metafizyce nie

odpowiada się na przedmiotowe pytania dotyczące rzeczywistości, np. czy istnieją przedmioty materialne, liczby i abstrakcyjne własności, lecz jedynie wybiera się odpowiedni schemat pojęciowy i językowy, kierując się względami pragmatycznymi. Dopiero po przyjęciu takiego schematu można formułować pytania przedmiotowe dotyczące istnienia tej czy innej kategorii bytów, lecz wówczas nie będą to już pytania filozoficzne, ale naukowe, na które będą odpowiadać przedstawiciele właściwych dyscyplin empirycznych lub formalnych. Tak więc z jednej strony mamy filozoficzne zagadnienia zewnętrzne, które rozstrzygane są przez wybór takiego lub innego schematu pojęciowego, a z drugiej naukowe zagadnienia wewnętrzne, rozstrzygane metodami formalnymi i empirycznymi. Price opatruje to stanowisko takim oto komentarzem:

Według mnie pomocne jest ujęcie tego, co mówi Carnap za pomocą dystynkcji użycie – przytaczanie (*use – mention*). Prawomocne *użycia* takich terminów, jak „liczba” i „przedmiot materialny” są z konieczności wewnętrzne, gdyż ich użycie konstytuowane jest przez większą lub mniejszą zgodność z regułami odpowiedniego schematu językowego. Wszelako jako pytania wewnętrzne, co Carnap podkreśla, nie mogą one mieć takiego znaczenia, jakie przypisywała im metafizyka tradycyjna. Metafizyka usiłuje zlokalizować je gdzie indziej, lecz popełnia wówczas błąd pomieszania użycia z przytaczaniem. Jedyne prawomocne pytania zewnętrzne po prostu *przytaczają* wchodzące w grę terminy (Price 2009, s. 324).

Krótko mówiąc, będąc na poziomie przedmiotowym i odpowiadając na pytania dotyczące rzeczywistości uprawiamy naukę, a chcąc uprawiać ontologię i metafizykę z konieczności przenosimy się na metapredmiotowy poziom decyzji terminologicznych.

Z uwagi na możliwą wielość i różnorodność owych decyzji terminologicznych, Carnapowi przypisuje się niekiedy stanowisko pluralizmu ontologicznego⁴. Nie wydaje się to być szczególnie szczęśliwa interpretacja, gdyż jak zauważa Price:

Gdyby pluralizm Carnapa był pluralizmem w sprawie ontologii *per se*, to jawiłby się jako stanowisko samo w sobie metafizyczne, jako pluralizm dotyczący umebłowania rzeczywistości. Należy zatem podkreślić, że jest to pluralizm dotyczący języka – dotyczący schematów językowych, w obrębie których i dla których zajmujemy się ustalaniem *zobowiązań* ontologicznych (Price 2009, s. 325)

Jednakże raz jeszcze należy podkreślić, że owo ustalanie zobowiązań ontologicznych będzie miało charakter szczegółowych dociekań naukowych, a nie filozoficznych. Filozofii pozostaje jedynie deliberacja

⁴ W sprawie interpretacji stanowiska Carnapa jako tego rodzaju pluralizmu zob. Eklund 2009.

na wyborem schematów językowych i nad funkcjami, jakie one pełnią. Deliberacja taka będzie prowadzona nie z punktu widzenia metafizycznego, lecz genealogicznego lub antropologicznego; będziemy się w niej starali m.in. odpowiedzieć na pytania dotyczące tego, dlaczego posługujemy się takim a nie innym schematem językowym, jakie czynniki wpłynęły na jego wybór, czy pozwala nam realizować cele, które sobie postawiliśmy itp. Tradycyjnie rozumiana ontologia, nawet o znacznie ograniczonych roszczeniach poznawczych, nie będzie w tej deliberacji w żaden sposób użyteczna.

Fenomen ontologii skrajnie deflacyjnych, które przeradzają się w ich deflację i zniesienie, nasuwa podejrzenie, że chociaż być może nie nadszedł jeszcze kres ontologii i jej nekrolog jest przedwczesny, to nie ma ona przed sobą świetlanych perspektyw. Z uwagi na tę diagnozę ze szczyptą sceptycyzmu należy podchodzić do ożywienia, jakie ostatnio zapanowało na obszarze tej tradycyjnej dyscypliny filozoficznej. Być może i tym razem, jak to już nieraz bywało w przeszłości, jest to po prostu wiele hałasu o nic⁵.

LITERATURA

- Case J. (1997), *On the Right Idea of a Conceptual Scheme*, „The Southern Journal of Philosophy” 35, s. 1–18.
- Eklund M. (2008), *Putnam on Ontology*, w: *Following Putnam's Trail. On Realism and Other Issues*, ed. by M. U. Rivas Monroy, C. Cancela Silva, C. Martínez Vidal, Amsterdam, Rodopi, s. 203–222.
- Eklund M. (2009), *Carnap and Ontological Pluralism*, w: *Metametaphysics. New Essays on the Foundations of Ontology*, ed. by D. Chalmers, D. Manley, R. Wasserman, Oxford, Clarendon Press, s. 130–156.
- Horwich P. (2006/2010), *A World without 'Isms'. Life after Realism, Fictionalism, Non-Cognitivism, Relativism, Reductionism, Revisionism, and so on*, w: P. Horwich, *Truth–Meaning–Reality*, Oxford, Clarendon Press 2010, s. 255–279.
- Horwich P. (2010), *The Nature of Paradox*, w: P. Horwich, *Truth–Meaning–Reality*, Oxford, Clarendon Press, s. 225–253.

⁵ Wcześniejsza wersja tego tekstu (bez końcowej części dotyczącej deflacji ontologii) została przedstawiona na konferencji „Filozofia jako poszukiwanie podstaw. Jerzy Perzanowski *in memoriam*”, Instytut Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego, 28–29 maja 2010 r. Wykorzystałem w niej fragmenty przygotowywanej do druku książki o związkach pragmatyzmu z filozofią analityczną i głównych przedstawicielach neopragmatyzmu. Ostateczna wersja artykułu została przygotowana w czasie mojego pobytu jako *fellow-in-residence* w Holenderskim Instytucie Badań Zaawansowanych z Humanistyki i Nauk Społecznych (NIAS) w roku akademickim 2010/2011.

- Price H. (2009), *Metaphysics after Carnap: The Ghost Who Walks?*, w: *Metametaphysics. New Essays on the Foundations of Ontology*, ed. by D. Chalmers, D. Manley, R. Wasserman, Oxford, Clarendon Press, s. 320–346.
- Putnam H. (1987), *The Many Faces of Realism*, La Salle, IL, Open Court [*Wiele twarzy realizmu*, w: H. Putnam, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. A. Grobler, Warszawa, Wyd. Naukowe PWN 1998, s. 325–429].
- Putnam H. (1988), *Representation and Reality*, Cambridge, MA, The MIT Press.
- Putnam H. (2001), *Reply to Jennifer Case*, „Revue Internationale de Philosophie” 55, s. 431–438.
- Putnam H. (2004a), *Ethics Without Ontology*, Cambridge, MA, Harvard University Press.
- Putnam H. (2004b), *Sosa on Internal Realism and Conceptual Relativity*, w: J. Greco (ed.), *Ernest Sosa and His Critics*, Malden, MA, Blackwell, s. 233–248.
- Quine W. V. (1948/2004), *On What There Is*, w: *Quintessence. Basic Readings from the Philosophy of W. V. Quine*, ed. by R. F. Gibson, Jr., Cambridge, MA, Harvard University Press 2004, s. 177–192 [*O tym, co istnieje*, w: W. V. Quine, *Z punktu widzenia logiki. Dziewięć esejów logiczno-filozoficznych*, przeł. B. Stanosz, Warszawa, Aletheia 2000, s. 29–47].
- van Inwagen P. (2009), *The New Anti-Metaphysicians*, „Proceedings and Addresses of the American Philosophical Association” 83 no. 2, s. 45–61.
- Wright C. (1992), *Truth and Objectivity*, Cambridge, MA, Harvard University Press.

ONTOLOGY, CONCEPTUAL PLURALISM, AND DEFLATIONISM

Summary

Despite the recent revival of ontology, Hilary Putnam has argued that conceptual relativity and conceptual pluralism in general undermine the prospects of ontology as a viable philosophical discipline. He has even proclaimed in his book *Ethics Without Ontology* that ontology is dead and has pronounced its „obituary”. It might seem, however, that this pronouncement is premature. Not only is the doctrine of conceptual relativity and pluralism problematic, but also the versions of ontology considered by Putnam are far from being exhaustive. For instance, there is a view known as ontological deflationism which fits very well with the main thrust of Putnam’s own pragmatic pluralism. Nevertheless, after a close examination of two examples of such an ontological deflationism (proposed by Paul Horwich and Huw Price), it may be concluded that this strategy tends to lead to metaphilosophical quietism and the abandonment of ontology or metaphysics as a legitimate enterprise. So perhaps the recent revival of ontology is much ado about nothing after all.

Tadeusz Szubka